

# **NIEMIECKIE ZŁO**

(Esej fotocytatograficzny)



Opracowanie: Jan Wawrzyńczyk, Warszawa 2018

Wydawca:

*Mila Hoshi*

Warszawa 2018

Wydanie I. Obj. 0,6 a.w. Nakł. 10 egz. papierowych + egz. cyfrowy  
(dostępny w Internecie)

Nie byłoby tej publikacji, gdyby nie serial „Nasze matki, nasi ojcowie” (w oryginale: „Unsere Mütter, unsere Väter”). W tytule tkwi jakaś sentymentalna nuta. Niemcy są sentymentalni – Kazimierz Brandys wspomniał w swoich „Miesiącach”, że podczas rozstrzeliwania Żydów niektórzy robili sobie zdjęcia...



*Dziedzictwo zła* – to wyrażenie znam z lektury tekstów św. Jana Pawła II. Każdy człowiek, a zatem każda społeczność, ma jakieś, mniejsze czy większe, problemy ze złem i z jego następstwami. Tak, tak, wiem, oczywiście: nie wszyscy Niemcy są źli, bywają też dobrzy Niemcy. To samo odnosi się do Polaków, Chińczyków, Żydów, Amerykanów czy Francuzów, do przedstawicieli wszystkich narodów świata.

Ale nie będąc historykiem, zadaję historykom ludzkości pytanie, czy któryś naród uprzemysłowił zło bardziej niż Niemcy? Nie pytam o zło wpisane w systemy kulturowe, np. okaleczanie chłopców przez obrzezanie. Zło jest tajemnicą. Może jest tak, że naród pedantycznych filozofów nie mógł nie zbudować narodowego przemysłu śmierci?

Młode pokolenia Polaków (wśród których jest niestety niemało euro-entuzjastów) powinny wiedzieć i pamiętać, niejako za Niemców, o tym przemyśle – tym bardziej, że oni sami podejmują starania, by nie pamiętać. Oto cytat na ten temat:

Polityka pamięci jest traktowana w Niemczech bardzo poważnie, bo choć samej przeszłości nie można zmienić, to już sposób myślenia i pamiętania o niej tak. Zło zawsze powinno zostać potępione i rozliczone do końca, bo odkładane i chronione przed karą może znowu wybuchnąć. Według sondażu podanego w ubiegłym roku przez magazyn „Stern”, już 65 proc. Niemców jest przekonanych, że ich kraj nie ponosi szczególnej odpowiedzialności za drugą wojnę światową. Ten fałszywy obraz przebija się też coraz skuteczniej do świadomości innych narodów.<sup>1</sup>

Znajomość szczegółów jest konieczna, tragiczne lata 1939-1945 bez niej byłyby pustymi kartami w ponadtysiącletniej historii Polski. A jak nie powszechnie wiadomo, *contra factum nullum argumentum*...

---

<sup>1</sup>J. Wieliczka-Szarkowa, Fałszywa nuta, [w:] „Nasz Dziennik” (Warszawa) 2015, nr 136, s. M1.

## ANIMOZJE

Zamknięty w 1941 roku wraz z innymi Żydami w getcie i skazany na głodowanie (przez całe życie miał na utrzymaniu mnóstwo starych kobiet, siostrę, kuzynkę, służącą) Schulz zainteresował swą grafiką niejakiego Landaua, oficera gestapo. To wysokie poparcie stało się — jak mówią — przyczyną jego śmierci. Inny gestapowiec, osobisty nieprzyjaciel Landaua, spotkawszy w dzień akcji Schulza na ulicy, zabił go strzałem w kark. Mówią, że chełpił się przed Landauem: „Wiesz? Zabiłem twojego przyjaciela” na co miał otrzymać odpowiedź: „Za to ja będę zabijał twoich”. Cokolwiek by o tym sądzić, pocztówka, którą w listopadzie 1942 roku wysłałem do Schulza, wróciła z napisem drohobyckiego Judenratu: „Adresat nieznany”. Był to umowny znak, że Schulz nie żyje.

<Sandauer A. 1966: 310><sup>2</sup>

## BYŁ DOBRY, NO TO MACHNAŁ REKĄ

Kiedys na pytanie, czy nie boi się Niemców, odpowiedział: — „Nie. Raz to mnie jeden zatrzymał na ulicy i spytał, czy ja Jude”. — „No i co?” — „Odpowiedziałem, że ja biedny. Niemiec machnął ręką i poszedł”.

<E.Wierciński, Notatki i teksty z lat 1921-55, Wrocław : Wiedza o Kulturze, 1991: 150 [tekst z 1942 r.]>

## GRY

Na koniec każdy więzień został posmarowany jakimś płynem dezynfekcyjnym przy pomocy pędzla, jakim malowano ściany. Wygląda to jak pasowanie na więźnia. Po chwili pryska nastrój sielanki. Do grupy 30 więźniów pada ostry rozkaz: „Biegiem po ubrania!” Nikt jednak nie wiedział, w którym kierunku należy biec. Wtedy padły pierwsze uderzenia kijami i bykowcami. Cała grupa rzuca się wówczas w boczną bramę i jak tabun koni pędzi przed siebie. Pole i nowy blok, otwarta brama. Wpadają. Tu siedzą na ziemi więźniowie. Każdy ma przed sobą stos bielizny lub odzieży. Pierwszy rzuca jakąś część bielizny biegnącemu więźniowi. Ten ma chwycić i pędzić do następnych stoisk. Gdy się zatrzyma, padają na niego razy kija lub bykowca, a kopniaki zmuszają do dalszego biegu.

<Cudem 1981: 41>

---

<sup>2</sup> Rozwiązanie skrótów bibliograficznych użytych w niniejszej broszurze zob. w Internecie na stronie [www.nfjp.pl](http://www.nfjp.pl).

## BODŹCE ZAINTERESOWANIA MATERIALNEGO?

— A wie pan, czemu Mandel pędzi kobiety do gazu? — zapytał niespodziewanie Kitt.

— Domyślam się — rzekł profesor. Wiedział o dodatkowych racjach spirytusu i papierosów, jakie otrzymywali ochotnicy zgłaszający się do pracy przy gazowaniu przywożonych do Oświęcimia.

<Ostańkowicz Cz. 1973: 11>

mojej marynarki? Zrozumiałem rumieńce na twarzy kapo i jej pokąźną tuszę. Zapewne robi tak, jak czynią nasi kapowie: Zapisuje sobie numery wykończonych więźniów, idzie do blokowego i mówi: Te i te numery masz w swoim stanie? W porządku. Porcje ich należą do mnie, „denn die haben schon kalten Arsch”. Blokowy wydaje mordercy porcje chleba przynależne zmarłym, obaj ściskają sobie dłonie i kapo żre z zadowoleniem. Resztkami może nawet pożywić swoich piplów.

Spojrzałem jeszcze raz na leżące na śniegu ofiary, do których Vorarbeiterka przyciągnęła za nogę jeszcze jedną.

<Stryj F. 1960: 127>

Niemiecki tłumacz stanął rozkraczony przed grupą polskich oficerów, a było nas około tysiąca, i zaczął monotonnym głosem dukać z kartki skrupulatnie przedtem przygotowane przemówienie.

„W imieniu dowództwa zwycięskiej armii niemieckiej i w imieniu Führera (tu wszyscy przysłuchujący się tej tyradzie oficerowie niemieccy wyprężyli się i zasalutowali) gwarantuję polskim oficerom, że za dwa tygodnie zostaną zwolnieni do domu. Do tego czasu traktowani jednak będziecie jako jeńcy wojenni, gdyż musi zostać przeprowadzona dokładna rejestracja. Teraz są czasy wojenne i — *Ordnung muss sein! Verstanden?*” — zakończył chrypiącym głosem po niemiecku.

W milczeniu przyjęliśmy to oświadczenie.

Otoczono nas jeszcze gęstszym kordonem wartowników i tak na wolnym powietrzu spędziliśmy tę pierwszą noc niewoli, niewoli, która trwała dłużej niż zapewnione nam przez Führera dwa tygodnie.

Rano zarządzono wymarsz i pod wzmocnioną, silnie uzbrojoną eskortą odprowadzono nas do Grodziska. Po drodze spotykaliśmy wiwatujących pijanych hitlerowców, wykrzykujących coś ze śmiechem pod naszym adresem. Samochody ciężarowe, na których jechali, załadowane były po brzegi meblami, obrazami, dywanami, odzieżą, bronią myśliwską. Już pierwszego dnia żołdacy niemieccy rozpoczęli rabowanie domów i teraz wywozili skradzione mienie polskie, aby posłać je swoim Grätchen czy Kätchen do vaterlandu.

<W. Ziemiński, Wrzesień... oflag... wyzwolenie..., wyd. 2, Warszawa : Wyd. MON, 1963: 95>

### CIEŻKA ROBOTA

Zrozumieliśmy bez słowa. Ziemowit momentalnie opadł z resztek sił. Ciężki kilof wypadł mu z ręki. Skulony płakał jak dziecko... Na dodatek nieszczęścia przechodzi obok nas Lagerältester Bruno. Widząc niepracującego chłopca, zaczął go okładać kulakami. Po piątym uderzeniu chłopak padł na ziemię, krwawiąc z ust i nosa. Widok krwi podniecił jeszcze bardziej zwyrodniałego kryminalistę; kopał leżącego w brzuch i nerki. Ofiara wyla się jakiś czas w bolesti, wreszcie chłopiec znieruchomiał... jutro poniosą go do krematorium tak, jak nieśli przed chwilą jego ojca.

<Stryj F. 1960: 37>

### CZŁOWIEK SIĘ PO PROSTU WKURZYŁ

Było to w pierwszą niedzielę maja w komandzie Gärtneri, do którego Jezierski został przydzielony w marcu. Cały obóz nie pracował w tę niedzielę jedynie komando ogrodnicze i ci, których dodatkowo zabrano z bloków, by pomogli zakończyć wiosenne roboty przy warzywniku Dombka. Do tej grupy dodatkowych robotników należał ks. Prusinowski i trzynastu księży z grupy kapelanów. Nosiliśmy tragi z ks. Dachterą — mówi ks. Prusinowski, a przed nami ze swoim kolegą biegał z nosilkami



Jezierski. Dombek kontrolował osobiście i walił kijem kogo popadło. Około południa byliśmy już wycieńczeni i co rusz to ktoś padał ze zmęczenia. Taki upadek to śmierć. Jezierskiemu w pewnym momencie zaplątały się nogi, zachwiał się i upadł na kolana, tuż przy Dombku. Ten dopadł go natychmiast i trzasnął kijem po głowie. Jezierski potoczył się w bok i wypuścił nosiłki z rąk. Zaczęła się z nich wysypywać ziemia. To rozwścieczyło Dombka do ostateczności. Kopnął Jezierskiego w bok tak silnie, że ten odwrócił się na wznak. Wtedy Dombek zauważył tatuaż Matki Bożej na jego piersiach. Stał butem na jego gardle i ryknął: „Dać mi tu natychmiast szpadel!” Nastąpiła rzecz straszna i nieoczekiwana. Duszony butem Jezierski charczał: „Matko Boska! Dziękuję Ci żeś mnie wysłuchała!” A rozwścieczony Dombek chwycił za łopatę i z rozmachem odciął z piersi leżącego tatuaż Matki Bożej. Onieśli nawet Kapowie. A on zerwał tatuaż i jeszcze drgającym pod butem Jezierskiemu przyłożył do szyi skrwawioną łopatę i stanął na niej całym swoim ciężarem. Chrupnęło i buchnęła krew. Nieszczęsne ciało drgnęło parę razy i znieruchomiało. Dombek syczał z wściekłością: „Toś ty taki polski pies, że swoją Matkę Częstochowską kazałeś sobie wytatuaować! Ale ja i na taki tatuaż mam swój sposób!”

<Cudem 1981: 162-163>

### DANTE I MEDYCyna

„[...] 2.9.1942 r. o godz. 3 byłem po raz pierwszy przy akcji specjalnej\*. W porównaniu z tym piekło Dantego wydaje się prawie komedią. Nie darmo Oświęcim nazywają obozem zagłady.

[...] 5.9.1942 r. W południe byłem przy akcji specjalnej — (Sonderaktion). [...] Wieczorem o godz. 8 znowu byłem przy akcji specjalnej zabijania ludzi za pomocą trującego gazu w komorach gazowych z transportu Holandii. Esesmani ubiegają się o udział w takich akcjach [...], otrzymują dodatkowy przydział wódki, papierosów, kiełbasy i chleba.

[...] 6.9. Dzisiaj doskonały obiad: zupa pomidorowa, pół kury z ziemniakami i czerwoną kapustą, słodka legumina i wspaniałe lody waniliowe. [...] Wieczorem o godz. 8 byłem znowu przy akcji specjalnej.

[...] 10.9. Rano byłem przy piątej akcji specjalnej. [...] Pracę naukową prowadzę systematycznie. Mam materiału pod dostatkiem, za co trzeba dziękować Führerowi. Otrzymuję wątrobę z całkiem świeżych zwłok.

<Ostańkiewicz Cz. 1973: 13>

## EKONOMICZNIE

Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa na pl. Mickiewicza wybudowany został w 1932 r. jako wotum dziękczynne za odzyskaną w 1918 r. niepodległość. W 1939 r. Niemcy zrównali pomnik z ziemią, a figurę Chrystusa wywlekli na stalowej linie do zakładów metalurgicznych i przetopili na kule.

– Uderzenie Niemców w ten symbol pokazuje, jak ogromne miał on znaczenie. Dzisiaj na-

<NDzien 2015, 125: 24>

## METODY PRESJI

Pewnego dnia przybiegł rozdygotany i zadyszany głosem wykrztusił:

— Hitlerowcy zastrzelili jednego naszego podchorążego, który w czasie transportu do szpitala próbował ucieczki. Chodźcie, zobaczcie.

— Zabitego nie widzieliśmy, ale długo i w posępnym milczeniu przypatrywaliśmy się rozwieszonemu przez wartowników na drutach — zakrwawionemu i podziurawionemu kulami płaszczowi oficerskiemu straconego. Niemcy z całą pompą i paradą wywiesili go zaraz po wykonaniu wyroku jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy chcieliby kiedykolwiek próbować ucieczki z obozu.

<W. Ziemiński, Wrzesień... oflag... wyzwolenie..., wyd. 2, Warszawa : Wyd. MON, 1963: 122>

## NIECO TECHNIKALIÓW

Telefonują do przewodniczącego sądu polowego, który po kilkudziesięciu minutach przybywa do strzelnicy Kasariani.

Ojciec Krzysztof powtarza swe argumenty. Niemiec jednak pozostaje nieubłagany. « *Gdyby już był sabity, jeszcze kazałbym go rozstrzelać* » — mówi z zimną zawziętością.

Rannego Iwanowa przywiązują do jakiejś deski. Jerzy choć ranny jest zupełnie przytomny. Deskę z przywiązanim do niej skazańcem ustawiają przy murze. Obok przywiązują do pali trzech skazańców, Greków.

Pluton egzekucyjny występuje i czeka na rozkaz.

W chwili, gdy dowódca plutonu ma zakomendować « Ognia! » Jerzy znajduje jeszcze tyle siły, że woła w języku greckim.

— Zapłacicie za to, psułaty! Niech żyje Pol...

Słowa « Polska » nie dokończył. Kule niemieckie przebiły mu serce.

Jakie to pomysły – przywiązać rannego do pionowo ustawionej deski!

<Landowski H. 1946: 71>

„Tak, przyjacielu, musisz kiedyś przyjechać na front. Zobacysz, mamy dobre metody rozprawiania się z tymi bydlakami. Niedawno mój czołg natknął się na większy oddział ich straży tylnej. Naszym hasłem jest nie brać jeńców. Rozbroiliśmy ich, po czym wskazałem im ręką najbliższy las w odległości około 500 metrów od czołgu. Zmykali jak zające. Wtedy puściłem im serię karabinu maszynowego najpierw po nogach, potem coraz wyżej. Wystrzelaliśmy ich jak zające” — śmieje się podchmielony i dumnie wodzi wzrokiem dookoła. „Nam poszło to jeszcze łatwiej — wtrąca się teraz berlińczyk, niewiele starszy od tamtego. — Podpaliliśmy im miotaczem ognia bunkier, a ja ustawiłem czołg naprzeciwko wejścia. Gdy już paliły się im włosy na głowie, zaczęli kolejno wychodzić na zewnątrz z podniesionymi rękami. Rozstrzelałem ich wszystkich przed wejściem do bunkra. Ci, którzy zostali w środku, nie wiedzieli teraz, czy mają dać się zastrzelić, czy raczej spłonąć w bunkrze. Niektórzy z tych upartych idiotów woleli oczywiście śmierć w ogniu”.

<Blättler F. 1982: 89>

## NIEGODNE ZACHOWANIA DZIECI I KOBIET

Ohydne sceny przy wpędzaniu do komory białoruskich dzieci. Jutro przyjęcie. Poproszę o wermut. Nie lubię burgunda... Kapitalny był Thilo, który kazał im śpiewać, żeby w obozie nie słyszano wycia kobiet..."

<Ostańkowicz Cz. 1973: 14-15>

## NIEMIECKA!

LIST

### Niemiecka wyższość moralna

(historia prawdziwa)

Maj 1943 r., małe miasteczko na Mazowszu. Dwoje dzieci, 10-letni chłopiec i 8-letnia dziewczynka po ulewnej burzy siedzą na krawężniku. Chłopiec puszcza papierowe łódeczki, dziewczynka trzyma na kolanach szmaciankę. Jedna łódeczka się zatrzymała. Chłopiec rzucił kamieniem w płynącą rynsztokiem brudną wodę, żeby popłynęła. Rzucił tak nieszczęśliwie, że ochlapał buty z cholewami i spodnie przechodzącego Niemca. Niemiec wrzeszczał, potem wyjął pistolet i strzelił. Chłopiec upadł na kolana dziewczynki. Na szczęście przeżył, ale nigdy już nie wrócił do normalnego życia. Zmarł młodo. Dziewczynka, dziś już starsza pani, na zawsze pozostała sama. To zdarzyło się naprawdę, więc niech pan Gauck waży słowa, bo jeszcze żyją ludzie, którzy doświadczyli bestialstwa niemieckiej okupacji i na własne oczy widzieli, co Niemcy uczynili narodom całej Europy. Ich dzisiejsza arogancja przekracza wszelkie granice!

Katarzyna, Niezależna.pl

<GPolC 2016, 125: 20>

## PRZECIEŻ NIE MUSIELI UCIEKAĆ

Mieszkaliśmy dwadzieścia kilometrów od Treblinki. Nasz dom w Budach Kupientyńskich stał w odległości dwudziestu metrów od toru kolejowego. Okna ganku wychodziły właśnie na tory. Pamiętam jak siedząc na drzewku wiśni zrywałem owoce i zauważyłem pierwszy raz pociąg z wiezionymi do Treblinki Żydami. Wskakiwali oni z pociągu, a esesmani zabawiali się strzelaniem do nich jak do kaczek. Z wrażenia spadłem wtedy z wiśni. Gdy z pracy wracałem wieczorem, a zdarzało się to często, z dołu nasyppu rozlegały się jęki poranionych, którzy uciekli z wagonów i zostali postrzeleni przez żandarmów czy esesmanów. Bałem się okropnie. Leżało ich tam tylu, że żadnemu ulgi bym nie przyniósł, a za podanie kubka wody Niemcy rozstrzeliwali Polaków na miejscu, w ich domach. Codziennie z rana jechał wzdłuż torów po obu stronach oddział hitlerowskiej służby bezpieczeństwa i dostrzeżliwał z karabinów rannych więźniów. Ocalili tylko ci, którzy w ciągu nocy zdołali o własnych siłach lub przy pomocy miejscowych gospodarzy dotrzeć do jakiejś stodoły lub do pobliskich lasów. Widoki, jakich napatrzyłem się podczas drogi do pracy i z pracy wzdłuż torów, pozostaną mi w pamięci do końca życia.

<Dyliński, Flejsierowicz, Kubiak (wyb. i oprac.) 1974: 208>

## PRZYZIEMNOŚĆ

Tego samego dnia niemieckie eskadry zaatakowały Lublin. Początkowo atak skupił się na Lubelskiej Wytwórni Samolotów. Niespodziewany alarm wywołał panikę wśród załogi. Po rozbiciu słabych punktów obrony przeciwlotniczej (stanowiska karabinów maszynowych) bombowce z niskiego pułapu zrzuciły bomby i ostrzelały z karabinów maszynowych uciekających robotników, zabijając lub raniąc 200 spośród nich. Następnie bombami obrzu-

<Z. Mańkowski, Między Wisłą a Bugiem 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa, Lublin : Wyd. Lubelskie, 1978: 36>

## TECHNIKI ABORCYJNE

Jesienią Żenia powiedziała mi, że jest w ciąży. Bardzo się z tej wiadomości ucieszyłem. Ja chciałem koniecznie syna, Żenia córkę. Ale niepokoił się, co powie bauer. Czy nie będzie kazał ciąży zniszczyć? Żyliśmy jednak nadzieją zwycięstwa i bardzo cieszyliśmy się z naszego dzieciątka. Ale niepokój okazał się uzasadniony — nad naszym wielkim szczęściem zawisły groźne, czarne chmury. Został uknuty bestialski spisek przeciwko tej nie-

winnej dziecinie, która miała za kilka miesięcy ujrzeć świat. Wyrok skazujący ją na śmierć zapadł w mieszkaniu sołtysa, przy współudziale naszego bauera Hechlera Georga IV i jego żony. Kiedy nie pomogły wszelkiego rodzaju namowy i groźby bauera, aby przerwać ciążę, Niemcy postanowili załatwić tę sprawę w inny sposób. Cicha wojna na tym tle trwała między nami do późnej jesieni.

Pewnego dnia, pod pozorem przywiezienia węgla z Jugenheim, wysłano mnie wczesnym rankiem na stację kolejową. Niemiec z Żenią poszli do stodoły wrzucać na wysoki wóz ciężkie, napełnione ziemniakami worki. Początkowo Żenia nie odczuwała bólu, ale po jakimś czasie silne klócia zmusiły ją do odpoczynku. Niemiec jednak kazał jej w dalszym ciągu ładować worki na wóz. Żenia czując silne bóle, odmówiła, a potem z płaczem prosiła Niemca, aby zwolnił ją z tej niebezpiecznej pracy. Niemiec kopnął ją z całej siły w brzuch, aż upadła na wznak i uderzając głową o wóz, straciła przytomność. Kiedy bóle przywróciły jej przytomność, w stodole nie było nikogo. Wiedziała, że jeżeli nie otrzyma pomocy, to wkrótce umrze, zaczęła więc krzyczeć. Krzyki jej zwabiły przechodzących ulicą Niemców. Jeden z nich podszedł do stodoły i otworzył drzwi. Ujrawszy wijącą się w bólach na ziemi kobietę, podbiegł do telefonu i wezwał pogotowie, które zabrało ją ledwie żywą do szpitala. Zemsta została dokonana. Dziecko zabito w łonie matki.

<Z. Bigorajska, W. Pietruczuk-Kurkiewiczowa (wyb. i oprac.), Gdy byliśmy literą „P”. Wspomnienia wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy, Warszawa : LSW, 1968: 269-270>

### TROSKA O DZIECI I ICH ROZWÓJ JĘZYKOWY

Nauki niemieckiego nie było, ale był zakaz używania mowy polskiej. Jeżeli chodzi o chłopców Woźniaków, to w dzień ich wywiezienia przyleciała do żłobka siostra matki chłopców twierdząc, że matka przybyć nie może, ale chciałaby wiedzieć, co się z dziećmi dzieje. Została przez nas poinformowana, że dzieci są już na dworcu. Opowiadała nam później, że była na dworcu, że słyszała płacz dzieci, lecz Niemki dozoruujące odjazd nie dopuściły jej do dzieci. Wynika z tego, że matka Woźniaków o wywiezie-

<J. Wnuk, H. Radomska-Strzemecka, Dzieci polskie oskarżają (1939 – 1945), Warszawa : Pax, 1961: 41>

wywieziono nas do Bruczkowa. W Bruczkowie energicznie uczono nas mówić po niemiecku, pisać, pokazywano różne gry itd. Bito nas, gdy kto mówił po polsku i karano pozbawieniem jedzenia. Po kilku tygodniach

<J. Wnuk, H. Radomska-Strzemecka, Dzieci polskie oskarżają (1939 – 1945), Warszawa : Pax, 1961: 65>

## UPODOBANIA (A KTÓŻ ICH NIE MA!)

zobaczył odcisk jej ust i zaczął się śmiać. Wie pan, jak śmieje się pijany esesman? Niebezpiecznie. Nie wiadomo, czy wyjdzie z bloku, czy strzeli człowiekowi w brzuch. Oni lubili strzelać w brzuch, jak byli w dobrym humorze.

<Ostańkiewicz Cz. 1973: 113>

— Wiesz? Niemcy dzisiaj... Jakby w nich pieron strzelił czy co innego się stało, że chociaż gęby mają takie, jakby w domu u każdego z nich ktoś pomarł, strzelać, cholery ogniste, to by do wszystkich strzelali, nawet sami do siebie, tyle w nich wściekłości. Ale jeden do drugiego ani słowa, nawet jakby się unikali nawzajem. Nie! Nie! — podniósł naraz głos, jakby się z kimś sprzeczał. — Jeszcze ani razu tacy nie byli! Bo i telefon prawie bez ustanku drrr i drrr!

<Morton J. 1980: 11>

Zdaje mi się 5 grudnia 1939 mieliśmy fatalny dzień. Do naszego bloku na apelu wieczornym przyczepili się esesmani i zrobili „łaźnię”. Pobito z naszych siedmiu. Wiem, że pobitymi byli: Stołyhwo, Banachiewicz i Lande. Kto prócz tego został pobity, nie pamiętam. Wszyscy pobici stali w ostatnim rzędzie. Ja na szczęście stałem — jak już pisałem poprzednio — w pierwszym. „Pranie” zaczynało się — jak zwykle — od rozmówki. Wiem dokładnie, jak cała operacja wyglądała u Jerzego Landego. Przyszedł do niego jakiś esesman i naprzód z tyłu go kopnął. To było — jak Jerzy żartuje — zaproszenie do rozmowy. Na to Jerzy przepisowo obrócił się do esesmana frontem, zdjął czapkę i czekał, co dalej z tego wyniknie. Esesman rozpoczął stawiać stereotypowe pytania, przy czym Jerzy na pytanie: „Dlaczego tu jesteś?” odpowiedział — jako początkujący sachsenhauseńczyk — nieostroźnie: „Nie wiem”. Na to esesman wpadł w furję. Uderzył Jerzego pięścią naprzód w szczękę, a potem pięć razy w serce. Skutki tych uderzeń w serce odczuwał Jerzy przez kilka tygodni.

<J. Gwiazdomorski, Wspomnienia z Sachsenhausen. Dzieje uwięzienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 6 XI 1939 – 9 II 1940, Kraków : Wyd. Literackie, 1975: 178>

Nie upłynęło wiele czasu, gdzieś pod koniec października, jak wójt gminy Stężycza na polecenie starosty puławskiego zwołał chłopów z Stężycy do remizy strażackiej, aby się wytłumaczyli, co im przeszkodziło w odstawieniu kontyngentu zbożowego i mięsnego w wyznaczonym terminie. Kiedy chłopci składali publiczne wyjaśnienia wójtowi, na salę wkroczyło kilku żandarmów, zamknęli drzwi i przy drzwiach ustawili karabin maszynowy. Bez żadnych wyjaśnień rozpoczęli bicie chłopów batami z kabla telefonicznego, zakończonymi ołowiem, oraz kijami. Rozlegał się głośny krzyk i jęk bitych ludzi. Kiedy otworzyli drzwi, okrwawieni i zmasakrowani chłopci wyłazili na czworakach z Domu Strażaka, a żandarmi ocierali sobie z cholew i płaszczy krew. Był to potworny widok, którego świadkiem była moja żona.

Ten nowy potworny i bestialski środek represji wstrząsnął wsią.

<T. Kisielewski, J. Nowak (oprac.), Chleb i krew. Moja wieś w czasie okupacji. Wspomnienia, Warszawa : LSW, 1968: 52>

scową ludność „miękkimi jajami”. Niemcy rozstrzelali w lesie lisienickim; gdy ofiary znalazły się na kładce zawieszanej nad dołem piaskowym, obsługa karabinów maszynowych ukryta w krzakach otwierała ogień. Lisieniccy ludzie, którzy uciekali do miasta nie mogąc znieść jęku i krzyków, opowiadali o tym, co widzieli. Nikt nie dawał wiary ich opowiadaniom. Cały Lwów

<A. Rudnicki, Wybór opowiadań, Warszawa : Czytelnik, 1976: 263>

Sebastian natknął się na ulicy na patrol. Nie zatrzymali go. Coś mu jednak strzeliło do głowy i zawrócił, by zapytać policjantów o godzinę. Wtedy potłukli go „za bezczelność”, obszukali i zabrali mu wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie. Pułkownikowa z dołu wszystko widziała.

<A. Rudnicki, Wybór opowiadań, Warszawa : Czytelnik, 1976: 294>



## WEIMARSKIE KONOTACJE

### DĄB W BUCHENWALDZIE

W Buchenwaldzie obok Weimaru, był straszny obóz. Poeta Goethe za życia siedział tu pod dębem i pisał swoje wiersze. Dąb stał w pośrodku obozu, olbrzymie drzewo, na pamiątkę, otoczone cokołem. Dąb ten był przeklęty przez Boga i ludzi. Dlaczego? Bo każdej niedzieli przed południem na tym dębnie wieszano ludzi i psem wilczurem szczuto. Więzień wisiał za ręce do tyłu, kotłował się w obie strony a pies doskakiwał i gryzł: Nieludzkie krzyki, więźniowie uciekali do baraków, aby nie słyszeć jęku ofiar. Na dębnie wisiała jedna jedyna gałązka zielona, od ziemi, cały dąb był uschnięty, i o dziwo, podczas nalotu bombowców amerykańskich, jedna zabłąkana bomba padła na obóz i to drzewo obaliła.

Jako drużynowy straży pożarnej, oglądałem ten nalot, widziałem obalający się dąb i jestem naocznym świadkiem tego wydarzenia.

<Cudem 1981: 22>

### WPRAWKI

Przypomina mi się w tym miejscu jak straciłem pierwszy w życiu trzonowy ząb. Pewnego razu szedłem do Starostwa z korespondencją. Na schodach spotkał mnie schodzący z góry starosta niemiecki, Grams. Za to, że nie zdjąłem przed nim czapki, tak dostałem w twarz, że głowa odbiła mi się o ścianę. Poczułem, że coś mam w ustach oprócz krwi. Wypłułem na rękę. To był właśnie ząb. Czapka nie spadła mi z głowy. Nie zdjąłem jej po tym również.

<Dyliński, Flejsierowicz, Kubiak (wyb. i oprac.) 1974: 207>

### ZAPRACOWANY

nego czy jakiegoś zbliżonego. W pracy spotkała sympatycznego rówieśnika, Niemca, zatrudnionego na podobnym stanowisku pracy. Jednego dnia był nieobecny... Kiedy go zapytała o przyczynę nieobecności, odpowiedział z całą powagą: „Wczoraj nie mogłem przyjść, bo likwidowaliśmy Żydów”. Na jej przerażenie i protesty zareagował słowami: „Przecież to nie są ludzie!”. Nie traciłam

<WPJęz 1 (2010): 59 [ze wspomnień prof. Marii Zarębiny]>

Na zakończenie niespodzianka cytograficzna (w formie tradycyjnej) –

Tysiąc lat minie, a ta hańba Niemiec nie zostanie zapomniana.

zdanie... Hansa Franka...



## Informacja wydawnicza

W marcu 2018 r. Centrum Studiów Fotoleksykograficznych w Warszawie opublikowało książkę *Fotoleksykografia ciekawa i użyteczna* (wyb. i oprac.: J. Wawrzyńczyk, 348 stron), Fotoleksykografia to nowa, prężnie rozwijająca się subdyscyplina polskiej lingwistyki, dostarczająca wszystkim interesującym się słownictwem danych leksykograficznych w formacie nietradycyjnym, eliminującym całkowicie zniekształcenia powstające notorycznie podczas wypisywania ręcznego cytatów z tekstów źródłowych.

Reklamowana publikacja zawiera ponad 880 fotocytatów (.jpg) o różnorodnej tematyce, zaczerpniętych z tekstów XIX-XXI w.; dominują źródła prasowe z ostatnich kilku lat, w tym czasopisma z reguły pomijane przez ekscerptorów nowej leksyki języka polskiego, jak „Idziemy”, „Kurier Wnet”, „Obywatelska”, „Polska Niepodległa” i in. Istotny element książki stanowi Indeks leksykalno-tematyczny, dzięki któremu jej użytkownicy mogą się szybko zorientować, jak interesujący i zróżnicowany jest prezentowany materiał (leksemy proste, wyrażenia wieloczłonowe, nazwy pospolite i własne, szeroko rozumiana frazeologia, jednostki ustabilizowane, jak też okazjonalne, rara i curiosa).